



MALY SWIATEK

Czasopismo ilustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1, 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej
 W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
 Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

NOC 29. LISTOPADA 1830 r.

W Warszawie u stóp belwederskiego pałacu, naprzeciw wzgórzystego ogrodu, ciągnie się lassek Łazienkowski. Od lasku do mieszkania wielkiego księcia Konstantego prowadzi droga ubita żwirem. Obok drogi znajduje się mnóstwo krętych ścieżek, zakrytych drzewami, kłębami i krzewami.

Na ścieżkach tych snują się w ciemności nieznani ludzie.

To się pokazują, to znowu znikają.

Opodal moskiewskie stráže przebiegają lassek z nabitą bronią. Mają one rozkaz arestowania każdego, kogoby o tej porze spostrzegły.

Noc zapadała. Ciemność głucha rozpostarła się w około. Ciszę tę przerywały tylko jednostajne odgłosy miastowych zegarów, szcęk zbroi żołnierskiej i posępne szmery pożółkłych liści.

Zdawało się, że tu — oprócz straży moskiewskiej — niema ani jednej żyjącej istoty.

Niktby nawet nie przeczuwał, że poza drzewami i kłębami kryją się młodzi ludzie, którzy z bijącym sercem, wyglądają pożaru, to jest znaku powstania.

Pocóż się oni tu zebrali? Jakiż ich plan?

Plan prosty, choć trudny do wykonania.

Oto postanowiono pochwyć wielkiego księcia Konstantego, zdobyć arsenał i uzbroić lud warszawski, dalej opanować moskiewskie koszary i uderzyć na gwardyę.

Po długiem oczekiwaniu, ujrzano wreszcie płonący budynek browaru na Solcu.

Pomiędzy załogą moskiewską rozległy się trąbki, bębny uderzyły i wkrótce wojsko podążyło pędem na ratunek w stronę pożaru.

Wszyscy sprzysiężeni — rozrzućeni po rozmaitych ścieżkach — pospieszili przed pomnik króla Jana Sobieskiego.

Już tam na nich czekali przewodnicy: Trzaskowski, Kobylański i Wysocki.

Wkrótce liczba sprzysiężonych wzrosła do szesnastu.

Chwila stanowcza nadeszła!

Rozdano pomiędzy nich broń, którą natchmiast nabito.

Rozdzielono się na dwa oddziały. Jeden pod dowództwem Trzaskowskiego miał się udać w górę, ażeby od wielkiej alei belwederskiej uderzyć na pałac od frontu, drugi zaś pod dowództwem Kobylańskiego miał iść do ogrodu i strzedz pałacu od tyłu, to jest po-

chwycić wielkiego księcia Konstantego, gdyby chciał tą drogą uciekać.

Jeżeli zastanowicie się nad tem, że około carewicza znajdowało się bardzo wielu żołnierzy i służby, że tych szesnastu młodych ludzi narażało się nie tylko na śmierć, ale na wieczne więzienie i tortury, łatwo pojmiecie ich prawdziwe bohaterstwo i odwagę.

Dano wreszcie znak, sprzysiężeni wzięli na ramię broń i z okrzykiem: *Śmierć tyranowi* podążyli do pałacu.

Naprawdę moskiewskie straże usiłują biegnących zatrzymać.

Z bronią w ręku torują sobie drogę i biegnąc, rozsiewają w około przerażenie, raniąc i zabijając tych, którzy ich wstrzymać usiłowali.

Nie zatrzymują się ani jednej chwili, biegną do pałacu, wpadają do sypialni carewicza.

Lecz któż opisze ich zdziwienie, gdy nie spostrzegli go w sypialni.

Ujrzeni tylko rozrzucone łoża, na ziemi leżący kapelusz i mundur carewicza; zrozumieli więc, że strwożony krzykiem, uciekł przed chwilą.

Tak też było w istocie.

Wielki książę Konstanty skrytemi drzwiami wpadł do pokoju swojej żony księżnej Łowickiej, wołając ratunku.

Księżna znajdowała się ze swemi damami strwożona i przerażona strzałami, jakie się dawały słyszeć.

Gdy wbiegł carewicz blady, zrozumiała, co te krzyki i strzały znaczyły! A krzyki te zbliżały się właśnie do drzwi jej pokoju.

Nie namyślając się też, kazała swym damom otoczyć wielkiego księcia Konstantego, skryć go między siebie i zaczęła głośno odmawiać modlitwę.

Przytomność księżnej Łowickiej uratowała carewicza.

Sprzysiężeni bowiem, gdy weszli i ujrzeni modlące się kobiety, cofnęli się pospiesznie.

Nie znalazłszy carewicza, musieli uchodzić z Belwederu, który wkrótce napełnił się żołnierstwem.

A w mieście tymczasem płoną ogniem podpalone domy. Zakrwawiona łuna rumieni zachmurzone niebo. Grzmia na alarm bębny, biją na gwałt dzwony.

Lud zapełnia ulice i place, wołając okropnym głosem „do broni“!

I odtąd rewolucja się rozwinęła.

A nasi spiskowcy?

Ci wyszli szczęśliwie z Belwederu i chociaż nie znaleźli carewicza, to jednak zdziałali tyle, że on wraz z żoną uciekł z Warszawy.

Na pamiątkę tego czynu odwagi, który zdumiał wszystkich nazwano owych spiskowców *Belwederczykami*.

Bolesławicz.



JAKBY TO SIĘ

DOSTAĆ DO SZKOŁY?

(Ciąg dalszy).

Dwa miesiące minęły od pamiętnego dnia egzekucyi podatkowej.

Janek polecony przez ojca Anzelma pewnemu inżynierowi we Wiedniu, znalazł zajęcie jako pomocnik murarski przy budowie wspaniałego gmachu, który wystrzelał w górę śmiałą, smukłą wieżycą.

Mieszkał za miastem w jednym z domów robotniczych. W małej izdebce sypiało kilku Polaków, a każdy zbierał skrzętnie grajcar do grajcara, bo każdego wygnała z rodzinnej wioski potrzeba grosza. Każdy miał obok łóżka, na którym sypiał, przytwierdzoną do muru skarbonkę, do której co sobotę wrzucał grosz zapracowany w tygodniu, pozostały po opłaceniu niezbędnych kosztów utrzymania.

W tym samym domu zajmował dwa małe pokoiki młody inżynier Polak, który roztaczał swą opiekę nad robotnikami polskimi. On w ich imieniu umawiał się z przedsiębiorcami, on wyszukiwał im nowej roboty, jeżeli kończyła się jedna, do niego zgłaszali się nowi robotnicy, którzy z kraju przybywali szukać pracy.

Jeszcze dni dwadzieścia dzieliło Janka od terminu, w którym znowu egzekucya podatkowa miała zgłosić się po zaległy podatek do jego chaty. Chłopak oszczędzał coraz bardziej, jadł coraz mniej, liczył grosz coraz częściej, bo widział, że pomimo pracy i oszczędności, nie zbierze na czas oznaczony potrzebnej sumy. Miał już siedmnaście reń-

skich, ale brakowało mu jeszcze dziewięć reńskich i siedmdziesiąt pięćcentów, a i wysyłka miała kosztować kilkadziesiąt grajcarów.

Nieraz już myślał nad tem, czyby nie poprosić dobrego pana inżyniera, aby mu pożyczył kilka reńskich, ale zawsze nie miał odwagi. Zawsze zwlekał. — Jeszcze tydzień poczekam — myślał — a potem i poproszę, aby mi pożyczył, on taki dobry, tak się naszą dolą troska, to pewno nie odmówi i list napisze i na niemiecką pocztę odda.

Na takich troskach i na pracy ciężkiej, wyczerpującej młode siły, mijały mu dni i tygodnie. A w niedzielę chodził do kościołów i oglądał je i przypatrywał się im i marzył o tem, że gdy wróci do kraju, to jeszcze musi być w Krakowie, uczyć się tam, a potem, potem... i on sam będzie budował takie cudne kościoły.

Tymczasem gmach, przy którego budowie pracował, rósł z dniem każdym. Już ukończono wieżę, już i wewnątrz ukończono, i opowiadano, że za tydzień ma nastąpić poświęcenie nowej budowy. Robotnicy opowiadali, że poświęcać będzie arcybiskup, a na uroczystość tę podobno sam cesarz przybędzie.

Powoli zdejmowano rusztowanie, a w miarę jak usuwano deski i belki, szczyty występowały coraz to wspanialej. Janek znosząc część rusztowania, nie mógł się dość nadziwować piękności gmachu, a w chwilach od-

poczynku, zagryzając chleb, którym się teraz jedynie żywił, wpatrywał się w budynek, nie mogąc odeń oderwać oczu.

Nareszcie nadszedł dzień, w którym gmach miał być poświęcony. Podmajstrzy oświadczyli robotnikom, że architekt kierujący budową, wyprawi im ucztę, że w dniu tym roboty będą wstrzymane, a mimoto robotnicy otrzymają podwójną dzienną zapłatę, ale mają się wszyscy zgromadzić około budowy już wczesnym rankiem w świątecznych strojach.

Wdział więc Janek białą, czystą sukmanę i pas nabijany i wyczesał gładko długie, jasne włosy i poszedł na poświęcenie gmachu. Ach, jakieżby się czuł szczęśliwy, gdyby w puszcze miał tyle grosza, ile go było potrzeba na zapłacenie podatku.

— Bóg łaskaw — myślał — dziś poproszę pana inżyniera.

Wcześniej było jeszcze, ale już kościół św. Szczepana stał otwarty. Wszedł do niego chłopak, ukląkł w ciemnym zakątku, a gdy spojrzał w górę, ku tym wysokim, ostrołukowym sklepieniom, to się czuł tak mały wobec potęgi Bożej, że aż nie śmiał się modlić o to, aby Bóg go nie opuścił i nadal w swej chował opiece. Tam w domu, w wiejskim kościółku, jakoś śmieiej umiał prosić Boga! Klęknął więc, klęczał i bił się w piersi i wciąż powtarzał: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, Boże zlituj się nademną!“

Dokończenie nastąpi

W kopalniach węgla.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Pan Brown jednak o mało co nie zapłacił życiem całego tego wypadku. Leżał długo, pasując się ze śmiercią, wreszcie siły zaczęły powracać i pierwszymi jego słowami wymówionymi z zupełną świadomością były:

— Anno, moje dziecię kochane i ty dla ojca oddałaś się tak ciężkiej pracy w kopalni i gdy Jenny pilnowała mnie, zajmując się zarobkiem z prania bielizny i jej naprawy, tyś w podziemiu przepędzała dni całe w zabójczej atmosferze. Chodźcie dziatki moje niechże was pobłogosławię, niech was przytulę do piersi i podzielę się szczęściem, jakie przepełnia moje serce.

* * *

Kiedy obie córki z płaczem rzuciły się w objęcia ojca, ciesząc się powrotem zdrowia,

do pomieszkania wszedł jakiś mężczyzna poważnej postawy, ale tak cicho, że przez nikogo nie został postrzeżony. Stojąc w milczeniu, patrzył z wielkim zajęciem na rodzinę złączoną wzajemną miłością, a gdy go wreszcie spostrzeżono i obie panienki z pospiechem zaczęły ocierać łzy, jakby wstydząc się swego wzruszenia, nieznajomy rzekł z uczuciem:

— Nie kryjcie się z waszą miłością dla ojca. Łzy, które z oczu waszych płyną są chlubą serca i najdroższym skarbem, jakim się ojciec może pochlubić. Przychodzę do was nie jako ciekawy natręt, ale jako przyjaciel, ze słowem współczucia i ja pragnęlbym okazać moją wdzięczność. Ty panno Anno przytomnością uratowałaś życie memu

synowi Franciszkowi, własną zasługą zdobył sobie poszanowanie prostych robotników, którzy na jedno twoje słowo oprzytomnieli w swoim bezrozumie i wstrzymali się od okrutnego czynu, jaki spełnić zamierzali. Syn mój tobie winien życie, ja jako ojciec wieczną wdzięczność, czemu ci wynagrodzę tak wielką przysługę?

— Panie — odezwała się nieśmiało Anna — jam tylko spełniła obowiązek, nic więcej jak tylko obowiązek.

— Byłaś aniołem opiekuńczym kopalni

— mówił dalej pan Loterby — byłaś wraz z siostrą swą Jenny opiekunką chorego ojca. — I to panie było naszym obowiązkiem — szepnęły obie siostry, rumieniąc się. — Każda dobra córka zrobiłaby to samo, co my zrobiłyśmy.

— Tak jest, moje panienki kochane, pozwólcie więc, że w myśl waszego poświęcenia, ojcze waszemu, zrujnowanemu zupełnie nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, ofiaruję urząd kasyera przy moich zakładach górniczych, a wam posady nauczycielek przy dzieciach, używanych do roboty w kopalniach.

Dok. nast.



SEN O WISLE

OBRAZEK DRAMATYCZNY W JEDNEJ ODSŁONIE

napisał

FR. BARAŃSKI.

(Dokończenie).

SCENA X.

Miecio i dwóch Flisaków.

Flisacy (w odpowiednich strojach wchodzi i śpiewają naprzemiennie):

- 1 Hej Wisłka, Wisła nasza,
Nasza piękna polska rzeka,
W Karpatach się urodziła
Do morza sobie ucieka.
- 2 Warszawa, Gdańsk, Toruń, Kraków
Nad brzegiem Wisły leżą,
San, Dunajec, inne rzeki
Jako dzieci do niej bieżą.
- 3 Wawel, Wawel nad nią stary,
Duma sobie o przeszłości,

SCENA OSTATNIA.

Miecio (budząc się, przeciąga się, przeciera oczy i mówi): O mój Boże! Co za sen szczególny! Jakie wielkie dziw! we śnie nauczyłem się całego dopływu Wisły, lekcji zadanej na jutro. Lecz we śnie przewinęły się w moim umyśle postacie zamieszkujące brzegi Wisły. O mój Boże! Wszystko to ziemia dawnej Polski, a dzisiaj... (klęka, wznosi ręce do góry i mówi przy akompaniamencie muzyki głosem modlitwy):

Boże, Ojczy Twoja dzieci
Płaczą, żebrzą lepszej doli,
Rok za rokiem marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli.

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie.

Na zakończenie obraz z żywych osób, t. j. Wawel z Warszawą otoczeni osobami biorącymi udział w śnie. — Obraz ten należy oświetlić bengalskim ogniem.



Ślązacy.



Kaszubi.



Flisacy.



Mazurzy.

Ponieważ nie wszyscy mają pod ręką rysunki i wzory do sporządzenia ubiorów ludowych potrzebnych do odegrania „Snu o Wiśle“, więc podamy wam wskazówki, wedle których należy te ubrania zrobić:

Wiecie już, że Wawel, to starzec z długą, siwą brodą. Grać go powinien najstarszy z grających. Na głowę ma ubrać koronę, którą można łatwo zrobić ze złotego papieru. Okrywa go długi płaszcz szkarłatny, obsyty białym futerkiem z czarnymi ogonkami. Warszawa powinna przedstawiać panienka także słuszniejsza od innych; jak ma być ubrana, wskazuje rycina załączona w dzisiejszym numerze, w rękę trzyma herb miasta Warszawy, herb ten znany wam z nru 23. „Małego Świątka“, gdzie jest podany jego rysunek i z nru 24. gdzie opis i wyjaśnienie jego znajdziecie.

Dalej w obrazku tym występuje: Karzełek z Beskidu. Karzełki uważane są za opiekuńcze lub złośliwe duchy kopalni. One to wedle wyobraźni ludu pomagają lub szkodzą górnikom. Przedstawiają ich zwykle jako małych staruszków ubranych w ciemno brunatną, długą, luźną suknię przewiązaną w pasie, z kapturem na głowie i długą siwą brodą. Karzełek taki jest przedstawiony na obrazku u stóp innych, po stronie prawej od patrzącego.

Opisu ubrania Krakowiaków nie podajemy, bo jest ono bardzo dobrze wszystkim znane. Na rysunku tylko podajemy typowy ubiór Krakowiaków, jak go podaje uczony badacz Kolberg. Wy znacie trochę odmienny strój, już przyzodobiory; spodniczka była krótsza, szersza, ponasywana wstążeczkami i złotymi galonami, głowa ozdobiona kwiatami i wstążkami — a u Krakusa na ramionach strojny i blaszkami naszyty kołnierz. Strój ten, to już strój nowszy i pod wpływem nowszych wynalazków, nieco zmieniony — ale dla oka ponętniejszy, więc radzimy wam, zróbcie go sobie tak, jak widujecie na krakowskich weselach, my dla znawstwa podajemy na rycinie proste, przeciętne ubranie ludu krakowskiego.

Dalej macie na obrazku Mazurów, których ubranie znakomity badacz zwyczajów i obyczajów ludu naszego Oskar Kolberg tak opisuje: Mazury (Kolberg — Mazowsze). Chłop ma buty czarne juchtowe, z wyłożoną cholewą żółtą, pas niezbyt szeroki z zielonej i czerwonej włóczki, spodnie płóciennie zgrzebne białe, na spodnie wyłożona koszula płócienna, z dość szerokim kołnierzem leżącym, podwiązana kolorową chusteczką perkalikową z kokardką. Na koszulę przywdziewa on sukmanę granatową, długą aż po kostki. Sukmana ta ma sukienne wyłogi, u kołnierza kłapy na piersiach czerwone, amarantowe, karmazynowe lub jasno-błękitne, także wyłogi u rękawów, z podobnym obszyciem. Sukmanę zapina na 5 guzików białych lub żółtych na dziurki obszyte pętlówkami białymi. Kapełusz niski, z czarną aksamitką, obszytą brzeżkiem wąską, czerwoną i białą tasiemką.

Dziewczyna ma białą płócienną lub perkalową koszulę z wyłożonym, dość szerokim kołnierzem. Na koszuli gorset niebieski lub pstry z ośmioma kłapami czyli kaletkami u dołu, obsyty czerwoną tasiemką i ściągnięty na przodzie na krzyż czerwoną tasiemką lub sznurkiem. Pod nią spodniczka perkalikowa różowa, w kwiatki lub kratki, na niej szeroki fartuszek kolorowy. Na szyi sznurki paciorków czerwonych. Na głowie chustka suła związana z wiązaniem na plecach warkoczem ozdobionym wstążką w kwiaty różnych kolorów. Trzewiki zielone (filcowe lub pluszowe), z czerwoną kokardką i skórkową podszewą.

Kujawiaków tak opisuje Kolberg: Mężczyzna nosi kaftan czyli sukmanek, z rękawkami od ramion do łokcia tylko dochodzącymi i z krótką spodnicą (połą), podobnie na haftki zapinanych; kaftany te bywają sukienne, granatowe lub ciemno-zielone, albo też z czarnego kamlotu, w szwach niekiedy niebieskim naszywane sznurkiem. Spodnie noszą szerokie z płótna na błękitno farbowanego



Warszawca i Wawel.

lub ćwiliskowe w paski; buty jałowicze, z cholewami długimi, prawie do kolan. Kapelusze czarne. Strój kobiet składa się ze spodnicy perkalkowej w kraty i wzory, niekiedy nawet adamszkowej w kwiaty. Stanik bez rękawów kamlotowy. Fartuchy szerokie płóciennkowe, błękitne lub muslinowe białe. Na szyi pełno koralu i paciorków ze szkaplerzykami na tasimce, przy których wiążą na karku pęki wstążek barwnych, spadających na plecy. Na głowę zawiązują chustkę (zwykle wełnianą) w kształcie turbanu, dochodzącą z przodu do pół czoła, z pod której tylko na skroniach widać włosy, ułożone kolisto.

Kaszuby. Ubiór ich mało znany, więc podajemy wam rysunek i opis: Zwyczajne ubranie Kaszuba składa się z wielkich, całą stopę obejmujących, podwójnymi podeszwami i sowitem podkuciem uzbrojonych trzewików, włożonych na grube, wełniane, do kolan dochodzące pończochy, z krótkich, ciemnych, płóciennych spodni, z kaftana sięgającego za ledwie za biodra, na wpół z wełny i przedzy tkanego, zwanego *harnieją* i z okragłej, futrzanej, na wierzchu suknem krytej czapki. W święta harnieją ustępuje miejsca ciemno-brunatnej lub ciemno granatowej, bez żadnych fałdów uszytej kamizelce, podobnie jak u innych włościan polskich na wrąbach czerwonym ozdobionej obszyciem i na haftki zamiast guzików się zapinającej.

Kobiety kaszubskie noszą wysoko na szyję zachodzące, gęsto na piersiach fałdowane koszule

i niezbyt długie, czerwone lub białe spodnice. Kaszubi noszą czarny stanik, z dzianej w domu, półwełnianej tkaniny, na przodzie kolorową wstążką sznurowany, z pod stanika wygląda czerwona zakładka. Do świątecznego stroju wkłada się na to również czarny, z krótkimi połami, na haftkę zapinany kabacik. Włosy plotą w dwa warkocze, które obwiązują w około głowy. Dziewczeta kładą na to rodzaj białej zawitki, następnie czarny, na szerokość dłoni, wysoki, sztywny, często czerwono przyozdobiony kołpaczek, zagłównem zwany.

Ślązacy ubierają się tak: Kobiety noszą wysokie, sznurowane buciki i pończochy. Spodnica w szerokie fałdy, sięga tylko poza kolana, najczęściej zielona w kwiaty. Gorset niski, krótki do pasa, aksamitny czarny, ciemno-zielony lub ciemno-niebieski, koszula suto namarszczona na piersiach i bufiaste bardzo rękawy, sięgające tylko do łokcia. Fartuszek biały lub żółty w różowe kwiaty, na głowie chusteczka, związana z tyłu. Kobiety noszą czepce złociste; na szyi zaś paciorki lub związaną kolorową chusteczkę jedwabną.

Strój mężczyzn jest podobny do niemieckiego: trzewiki płytke i pończochy, spodnie krótkie, sięgające do kolan, kamizelka na dwa rzędy guzików białych lub żółtych, koszula z szerokim kołnierzem, związana chusteczką kolorową, na to wkłada krótki surdut. Na głowie kapelusz filcowy z szerokimi kryszami.



ODEZWA DO DZIECI.

Zbliżają się dni najmiłsze, najszcześniejsze dla dzieci: *dzień św. Mikołaja i święta Bożego Narodzenia*. Dni tych oczekujecie z u-pragnieniem, witacie je z radością, bo wiecie, że w dniach tych czekają was dary, przyjemności i zabawy.

Ale są biedne dzieci mieszkające w wilgotnych suterynach i na zimnych, wiatrem przewiewających poddaszach, do których nawet w te dni szczęśliwe, nie przedziera się jasny promyk radości, ciepła, dostatku, one i w te dni nie mają nietylko łakoci i zabawek, ale nie mają obuwia, ciepłego ubrania, dostatniego pożywienia.

W imieniu tej biednej dziatwy przemawia dziś do was „Mały Świątek“. Zawsze powiadacie, że go kochacie, że radebyście mu się odwdziżyć czemś za pracę dla was. Otóż dziś „Mały Świątek“ daje wam sposobność nietylko do okazania tej wdzięczności, ale do sprawienia mu wielkiej przyjemności na gwiazdkę, bo dla niego największą radością, jest radość dzieci, a największym szczę-

ściem, gdy może biednym dzieciom nieść pomoc i ulgę. Sam on niezamożny, nie wiele może zrobić, ale bogaty on, bo za nim stoi duży zastęp dzieci. Jeżeli więc te wszystkie dzieci ujmą sobie chociażby po drobinie z tego, co dostaną na św. Mikołaj i na drzewko, to z tych drobnych, drobnuchnych darów, złoży się bogaty, wielki zapas, który starczy na obdzielenie sporej gromadki biednych dzieci.

A więc pomódlcie się do św. Mikołaja, aby wkładając wam pod poduszkę rozmaite dary, włożył choć po dziesiątaczku i dla biednych dzieci, aby i dla nich dał parę metrów barchanu na spodniczkę, lub kaftaniczek, kawał perkalu lub płótna na koszulkę.

Poproście Dzieciątka Jezus, aby wysyłając do was drzewko, kazał aniołkom zawiesić na nie i skromny dar dla biednej dziatwy, albo woreczek z kilkunastu groszami, albo pierniczek jaki, albo parę metrów barchanu lub płótna, bo to najpotrzebniejsze; poproście rodziców, aby wam pozwolili z własnych darów oddzielić maluchną cząsteczkę i przy-

szlijcie to do „Małego Świątka“, a sprawicie światu większego szczęścia nad to, jakie i „Małemu Świątkowi“ i biednym dzieciom daje spełnienie dobrych uczynków. i same sobie radość wielką, bo nie ma na

Wasza wielka przyjaciółka

Redaktorka „Małego Świątka“.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSTAŁOWA
ułożona przez ciocię Halę z Ostobuża.

1		
2		
3		
4		
5		
6		
7		

1. Spółgłoska. 2. Nawiedzają nas w nocy. 3. Jest w ustach. 4. ? 5. Potrzebuje stary lub kaleka. 6. Liczba. 7. Spółgłoska.

Litery środkowe czytane w kierunku pionowym i poziomym dadzą nazwę rzeki wpadającej do morza Czarne.

S Z A R A D A

nadesłana przez Zosię D.

Pierwsza z trzecią — naczynie kuliste się zowie,
Druga z pierwszą — na ranę każdy dzieciak powie,
Dwa razy trzecia — chodzi z dzieckiem małym,
Całość — najmilszym dziatwy ideałem.

Rozwiązanie zagadki z nr 34.:

Łamigłówna w kwadracie:

Nad blask, co berło udziela,
Wyżej cenię przyjaciela.

Łamigłówna kryształowa: H, mól, cyfra, Forma, Hofmanowa, Krynica, Płock, Ewa, a — Hofmanowa.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Zosia Hillbrichtówna, Romuś Dietl, Zdzisł Żygulski, Lunia i Magdusia Lebowskie, Anna i Ewelina Nowickie, Stefa Piażówna, Gaborek Geringer, Jadwiga Mitschówna, Zonka z Trześni, Stasia Więcowska, Dziunia Czuleńska, Stasia Orlewiczówna, W. Schätzel, Władzia Lewajówna, Władus i Zocha Zajęczkowskie, Mała Bogdańska, Berta Schenkerówna, Daniel Eibenschütz, Nusia Rozmarynówna, Mania i Hela Konopackie, Staś Udziela, Wanda Bańkowska, Jerzyk Hanula, Oldzia, Józia i Melitka Appermannówny, Tadek Dobrowolski, Marya i Lorcja Axelrad, Kazia Hulewiczówna, Witold Ujejski, Zdzisł z Delatyna, Jania Bromilska, Anna Truskolaska, Janusia Dzieślewska, Staś Jentys, Jania Reckówna, Karol Bocheński, Maniusia Różańska, Leon Płoszewski, Ada Piasecka, Zosia Małdzińska, Staś Polakie-

wicz, Janusz i Stasio Raczyńscy, Tadzio Neumann, Mania i Zosia Dobrostańskie, Adzia Góralska, Jania Mężykówna, Felcia Potocka, Działwa Gawlików, Stefcia Musiałówna, Władzio Wolanin, Bogusia Kurtzówna, Marylka i Michalinka z Buczacza, Stefcia Weintraubówna, Zosia i Hala Motryczanki, Tadzio i Julcio Zalescy, Berta i Izio Kaufmanowie, Regina Weindling, Genio Trzaska, Kazia Hulewiczówna, Wanda Dutkowska, Tosio i Tynia Lastowie, Miecio Arciszewski, Zygmus Lubkowski, Ola Reminówna, M. i B. Dębicy, Staś Bauman, Miecia i Anula z Wiśniowczyka, Zosia Matejkówna, Janka, Wanda i Marysienka Wasilkowskie, Klara Kornblühówna, Wanda Thomasówna, Julia Kalmusówna, Natalcia Rumińska, Kazia, Wandula i Zygmus Wodzińscy, Stasia M., Roman Czachert, Helena Godzielińska, Kubuś Ehrlich, Mania Dobrzańska, Józefa Żulińska, Stefcia Marynowska.

Nagrody otrzymali:

W. Schätzel, Zonka z Trześni, Anna Truskolaska, Staś Bauman.

Korespondencje Redakcji.

Agani Krok. w Rajskim. Pytasz, czy mogłabyś należeć do Tow. „Szkoły Ludowej“? „Mały Świątek“ odpowiada ci na to, że jego najwyższym marzeniem jest to, aby wszyscy jego czytelnicy zostali członkami tego Towarzystwa którego celem jest praca dla oświaty ludu polskiego i podtrzymywanie narodowości polskiej tam, gdzie wróg chce nam wydrzeć ten skarb najdroższy. Jeżeli chcesz, zapiszemy cię do Towarzystwa, a ty na ręce „Małego Świątka“ przysyłasz co roku 1 zł., bo taka jest wkładka członków. A może przysłać ci kwitaryusz na 10 członków, którzy płacą miesięcznie po 10 ct.; wśród krewnych i znajomych zebrałbyś 10 członków w ciągu roku. Czy dobrze?

Tadziowi D. we Lwowie. Jest jedna rada: posyłać i posyłać ciągle rozwiązania.

Januszowi i Stasiowi R. w Tarnopolu. Widzicie, ile to nieporozumień z powodu zapomnianego podpisu. Nie wiedzieliśmy, kto przysłał zagadkę, rozwiązania i nie wciągnęliśmy do książki zwrotu marek.

Maniusi R. w Bochni. Starszym siostrze twoim, a dawnym czytelniczkom „Małego Świątka“ i kuzynkowi Witoldkowi zasyłamy pozdrowienie — i oczekujemy częstych korespondencji.

Tadziowi N. w Tarnowie. Rocznik żądany wysłałmy. Czy już otrzymałeś go?

Janusi Dz. w Przemyślu. Czy twoją zagadkę umieścimy? Dziś odpowiedzieć na to nie możemy, bo mamy takie mnóstwo zagadek, że wszystkich stanowczo umieścić nie będziemy mogli.

Annie i Ewci N. we Lwowie. Lalki mogą chodzić i w płtych bucikach, a z pewnością nie dostaną ani kataru, ani zapalenia płuc.

Zosi J. w Krakowie. Numery żądane wysłaliśmy, należy się 48 ct. Jeżeli będziesz często nadsyłać rozwiązania, to i nagrodę wylosujesz z pewnością. Dziś zamiast powieści, macie grę z darami św. Mikołaja.

Janince Br. O, jakże nam cię żal, że chorowałaś. Czy jeszcze nie wolno ci wstawać z łóżka?

Felci P. w Rakomyszu. Św. Mikołaj był w redakcji i przyniósł dla wszystkich czytelników grę, którą do dzisiejszego numeru dołączamy.

Adzi G. w Belzie. Wszystkie powieści i opowiadania skończą się w przyszłym numerze, bo 20. grudnia zacznie się nowy rocznik.

Dziatwie G. w Jasle. „Mały Świątek“ wie o tem, że kto chodzi do szkoły, ten ma wiele zajęcia. Za całuski dziękujemy i zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

Musi i Lorci Ar. Wszystkim życzeniom zadość uczynić niepodobna. Co się tyczy robót, to umieszczamy tylko wzory na bieliznę i sukienki dla lalek. Obrazy z żywych osób łatwo wymyślić albo z historii, albo też z utworów poetycznych naszych poetów.

Luni i Magdusi w Woli dębowieckiej. Dziękujemy za całuski i piękną kartę.

Władziowi W. w Tarnowie. Trudno odpowiadać, jeżeli nie pytano o nic.

Romualdowi D. w Ruchowej. Bardzo nam miło zawrzeć z tobą bliższą znajomość, Panienci ze Zmysłówki prenumerują zawsze „Mały Świątek“. Napisz ile stronic dodatku brakuje ci, a odpowiemy ci, ile kosztują.

Stasiowi U. w Zywiecu. Już nie pamiętamy o co pytałeś. Codzień odbieramy tak wiele listów, że z numeru do numeru trudno pamiętać, o co kto zapytywał. Powtórz pytanie, a odpowiemy.

Mani i Heli K. we Lwowie. Za to w święta odpoczniecie.

Danielowi E. w Krakowie. Czy już umiesz śpiewać te piosenki?

Michalince w Buczaczu. Ucałuj siostrzyczkę, co jeszcze pisać nie umie i powiedz, że poczekamy na jej list cierpliwie.

Witoldowi U. „Mały Świątek“ nie bawi się, bo ma tak dużo zajęcia, że ledwie mu czasu na wszystko starczy. Samych listów odbiera dziennie po kilkadziesiąt, tak że nie jest w stanie na wszystkie odpowiedzieć.

Inci i Adamowi S. w Oleszycach. I jakże wam się podobał „Mały Świątek“, o którego istnieniu dowiedzieliście się od pana profesora? Co podobało się wam w nim najwięcej?

Mali B. w Kokoszyńcach. Na każdego przyjdzie kolej.

Stefci i Bogusi w Jasle. Za kartę dziękujemy, ale pisałyście tak drobnymi literami, że odczytać waszego pisma nie mogliśmy.

Pewnej panience w Nowym Targu, która napisała długi list na różowym papierze i żąda nr. 18. i ma pretenzje, „że jej „Mały Świątek“ nie odpowiada na listy“, a nie podpisała się. Kto jesteś? Jak się nazywasz? Chociaż nam się zdaje, że się domyślamy.

Władziowi i Zosi Z. w Krakowie. Mapa Wisły jest dodatkiem do „Snu o Wiśle“, przypatrz się jej dobrze, jak płynie.

W. Schetzlowi w Brzeżanach. Napisz, których numerów ci brakuje, to przysłemy je.

Dziuni Cz. w Przemyślu. Na święta przysłemy kalendarz.

Stasi W. w Bohorodczanach. Już otrzymałaś grę w podarku od „Małego Świątka“, ale teraz on ciekaw, czy od ciebie dostanie co dla biednych dzieci?

Stefci W. we Lwowie. Dziś masz zakończenie „Snu o Wiśle“.

Stasiowi R. w Krakowie. I owszem, przyslij jak najprędzej złożone na gimnazjum polskie w Cieszynie pieniądze, gdyż chcemy je odesłać jeszcze przed końcem roku.

Zosi W. w Stanisławowie. Wisia posłała ci kartę, czy ją otrzymałaś?

Janici R. w Tarnowie. Dziś zamiast dodatku powieściowego, posyłamy grę. Czy jesteś zadowolona?

Leonowi Pl. w Rzeszowie. Ani w Rzeszowie, ani we Lwowie było końca świata. Numery żądane wysłaliśmy.

Geni K. „Mały Świątek“ nie psuje powiastek, to są numery, które zostały z tego powodu, że dzieci czasem pogubią niektóre numery, zażądają ich, a potem już rocznika skompletować nie można.

Zosi M. w Chorostkowie. Wzory sukienek dla lalek przysłemy, a mianowicie wzór na płaszczyk. Dziś posyłamy grę towarzyską. Jeżeli wygrasz jakie centki bawiąc się, to schowaj je dla biednych dzieci lub kup za nie barchanu i przyslij „Małemu Świątkowi“.

Odpowiedzieliśmy na listy otrzymane do dnia 25. listopada, na resztę odpowiemy w przyszłym numerze.

Na św. Mikołaja i Gwiazdkę NOWOŚCI

w galanterii i zabawkach

w niebywałym olbrzymim wyborze, po cenach nadzwyczajnie tanich, we Lwowie nieznanym

poleca

Magazyn firmy

Kauczyński & Oberski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczba 7.

filia: ul. Halicka liczba 6.

T R E Ś Ć: Noc 29. listopada 1830 r. napisał Bolesławiewicz. — Jakby to się dostać do szkoły? — W kopalniach węgla. — Sen o Wiśle, obrazek sceniczny w jednej odsłonie, napisał Fr. Barański. — Odezwa do dzieci — Zagadki. — Korespondencyjne Redakcyi. — W dodatku: „Świąteczko“ i „Dary św. Mikołaja“.